

Czesław Znamierowski

Władza - państwo

Przegląd Socjologiczny Sociological Review 20, 13-33

1966

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

CZESŁAW ZNAMIEROWSKI — POZNAŃ

WŁADZA — PAŃSTWO

Treść: Prawo refleksu. — Początki państwa. — Własność i władza. — Tytuły władania i postawy władcze

PRAWO REFLEKSU

Zgorzkniali moralisci, ogarniając pamięcią i myślą wielkie szlaki ludzkich dziejów, na których kaprys, chciwość, ambicja i chuć najniższa kierowały władczo losami narodów, gotowi są twierdzić, że w ogóle nie masz działania ludzkiego, którym by nie kierował osobisty, egoistyczny interes. Gdzie go nie widać wyraźnie, tam znaleźć go można jakoby zawsze pod powłoką altruistycznych, nieosobistych pozorów. Nawet matka, która oddaje swoje życie w obronie dziecka, czyni to ponoć dlatego, że większe zadowolenie daje jej to właśnie uczynić i że dla tego zadowolenia to czyni.

Prawda, że wszelkie pragnienie człowieka, choćby skierowane ku rzeczy, nie wiedzieć jak od jego osoby odległej, spełnione i zaspokojone, jemu samemu daje zadowolenie. I rzecz się ma tak samo z wszelkim działaniem, które wypływa z jakiegokolwiek dążenia. Pragnienie i działanie tedy, choćby najbardziej odsiebne, daje, rzecz można, r e f l e k s z a d o w o l e n i a na osobę tego, czyje pragnienie zostało spełnione. Choćby więc, kierując się życzliwością powszechną, człowiek osiągał cel jak najbardziej nieegoistyczny, to przecież sama natura jego uczuć i dążności nagradza go pewnym wymiarem zadowolenia i pomnaża przydział jego szczęścia. Taka jest niezmienna ta kolej rzeczy, że jej stwierdzenie można nazwać p r a w e m r e f l e k s u.

Ta prawidłowość nieraz wprowadzała moralistów na błędne drogi. Przyjmowali mianowicie tezę, do cna fałszywą, jakoby człowiek wszystkiego pragnął i wszystko czynił tylko dla własnego dobra. Prawda, że człowiek może łatwo zauważyć ten nieuchronny refleks i że go może

zacząć brać w rachubę jako czynnik nawet bardzo ważki w późniejszych swoich decyzjach. Ale względ na ów refleks nie jest w stanie zająć miejsca, które z natury rzeczy ma pragnienie lub dążenie pierwotne.

Oto, na przykład, człowiek je, powodowany głodem, a nasycenie głodu daje mu refleks zadowolenia. Ale samo pragnienie zadowolenia bez głodu nie daje tego refleksu, boć nie ma rzeczy, która by je zaspokajała. Zadowolenie, jakie towarzyszy zaspokojeniu, jest przeżyciem wyraźnie pochodnym, wtórnym i nie może się zjawić bez pierwotnego dążenia, które chce zawsze jakiegoś określonego stanu rzeczy, najczęściej w świecie zewnętrznym. Niesłusznie więc podejrzewają moralisci, że nawet w swoich pragnieniach i dążeniach bardzo odsiebnych człowiek ma na widoku tylko i jedynie własne zadowolenie. Matka, która za cenę własnego życia ratuje swe dziecko, nie zdąży, być może, nawet dowiedzieć się na pewno, że się ono już znalazło poza niebezpieczeństwem.

Ale ta podejrzliwość moralistów jest uzasadniona ze względu na inny refleks działań w ogóle, działań zaś społecznych w szczególności. Działanie, samo przez się odsiebne, może mieć jako wtórne skutki korzyść dla działającego. Ratownik, który z trudem pnie się w góry, by ocalić zasypanych śniegiem, zdobywa ogromną sumę zadowolenia, powiedzmy, przez to, że widzi na swojej drodze wspaniałe krajobrazy. To zadowolenie z widoku nie jest prostym refleksem psychicznym tego, że zostali ocaleni zabląkami turyści. Te widoki wiążą się wprawdzie nieuchronnie z akcją ratowniczą, ale zadowolenie, jakie dają, jest zupełnie różne od tego zadowolenia, jakie da ratownikowi to, iż zaspokoił swoje pragnienie, by ocalić zasypanych. W granicznym przypadku może być tak, że ratownik bynajmniej nie pragnie ocalić zasypanych i że podejmuje akcję nie dla ich dobra, lecz właśnie tylko dlatego, by mieć okazję zobaczyć piękne widoki.

Tę możliwość słusznie biorą w rachubę moralisci, z góry podejrzewając ludzi, że czynią innym dobrze dla własnej pochodnej korzyści. Ludzie tak czynić mogą istotnie, dzięki temu refleksowi o szerszym promieniu, jaki z działaniem odsiebny może łączyć korzyść dosiebną. I częsty, a życiowo ważki, jest ten refleks, zwłaszcza gdy chodzi o działania społeczne, które z natury swej rozwijają się na oczach innych ludzi i dotykają ich dodatnio czy też ujemnie.

Te, które ich dotykają dodatnio, budzą wdzięczność, podziw, uwanie, cześć; podnoszą pozycję społeczną działającego w oczach widzów i beneficjariuszy, ewentualnie stwarzają mu pewne wobec nich roszczenia.

Te, które ich dotyczą ujemnie, mogą wprawdzie łatwo budzić w nich gniew, niechęć lub nienawiść, ale budzą też obawę i strach przed działającym i tym również wzmacniają nieraz bardzo znacznie pozycję działającego w zbiorowości. Czaszki zabitych wrogów na żerdziach przed chatą w zbiorowości pierwotnej, ordery za waleczne mordowanie ludzi w zbiorowościach wysoce cywilizowanych są właśnie uchwytnym zmysłami wyrazem tego uważania i tego refleksu społecznego, jaki mieć mogą działania społeczne. W granicznym przypadku jest też możliwe, a dla struktury społecznej bardzo doniosłe, że człowiek może podejmować działania społeczne zgoła nie dla dobra innych, lecz wyłącznie dla własnej korzyści. Technika społeczna, budując i reformując ustroje, musi się z tym liczyć na każdym kroku i mieć na uwadze ten refleks dosiebny działań, czasem niedostrzegalny od zewnątrz, oraz niewidzialną również intencję działania, z pozoru troskliwą o dobro cudze, w istocie rzeczy zaś skierowaną na dobro własne. Ludzie na ogół każą sobie dobrze płacić za wszelkie działanie, które choćby pozornie ma na widoku dobro powszechne. Wódz pierwotny i rada starców nie są z tej reguły wyjątkiem; i na wczesnym poziomie kultury umieją już dobrem powszechnym zasłaniać własny interes i korzyść własną.

Wódz po niezbyt krwawych zazwyczaj u ludów pierwotnych zwycięstwach, odniesionych nie tyle w walce wręcz, ile chytrym podejściem i zaskoczeniem, zbiera dla siebie nie tylko laury sławy, lecz i łupy, które z czasem nagromadzone w większej ilości dają mu pozycję, dominującą gospodarczo, a tym samym i społecznie. I jego zasługi dla zbiorowości, czasem nawet wątpliwe, opłacają mu się z nadmiarem.

Rada starców nie tworzy wprawdzie norm wyraźnym współstanowieniem, lecz tylko trzyma się z wyczażu, ustalonego od czasów niepamiętnych. Ale ma ona właśnie od tych czasów niepamiętnych wpływ nieuchwytny na kształtowanie tego zwyczaju w jej własnym interesie. Toteż w zbiorowości pierwotnej widzimy nieraz zakazy, które wyraźnie służą interesom tej rady. Ci przemyślni starcy nieraz zachowują dla siebie najsmaczniejsze kąski przy rozdziale żywności i surowymi zakazami trzymają młodych mężczyzn z daleka od młodych kobiet, by dla siebie wyłącznie zapewnić kontakt płciowy z nimi. A swój autorytet w zbiorowości wzmacniają legendami o swojej niezwyklej mocy oraz zakazami. Otaczają też swoje praktyki magiczne i obrzędy bardzo rygorystycznie tajemnicą, nieprzeniknioną dla młodych i jeszcze niewtajemniczonych mężczyzn oraz dla wszystkich kobiet, czym utrzymują przewagę nad nimi.

Trudno wejrzeć w tajniki cudzej duszy, toteż niepodobna orzec, czy

oni sami wierzą w te urojenia magiczne, czy też tylko udają, że wierzą, by je zasugerować zbiorowości. Zapewne w znacznej mierze sami też wierzą, bo przecież nie stworzyli sami rozmyślnie tych urojeń, lecz je otrzymali w dziedzictwie po niezliczonych pokoleniach. A jeśli w jakimś przeblysku jasnej i trzeźwej myśli zjawi się przed nimi jakaś wątpliwość, to stłumi ją strach zabobonny, silniejszy niż myśl jasna lub chytre wyrachowanie, świadome lub podświadome. Nie pozwoli ono zadomowić się w ich duszy destrukcyjnemu wątpieniu, jakie mogłoby podważyć ich pozycję w zbiorowości, gdyby się w tej zbiorowości upowszechniło.

Ceną ich mocy władczej jest tedy podwójna obłuda władca: aby zachować tę moc, muszą co najmniej udawać, że sprawami zbiorowości kierują przede wszystkim albo nawet wyłącznie dla jej dobra, nie zaś dla swojego; i czynić to muszą niemal wszyscy władcy, pierwotni i wysoce cywilizowani. Tym bowiem starają się przesłonić przed myślą mas owo prawo refleksu: zaczyna kiełkować niebezpieczne ziarno buntu w duszy poddanego, gdy on podejrzewa, że jego władca rządzi nim tylko dla swojej własnej korzyści.

W oczach życzliwości powszechnej, która już w bardzo wczesnej fazie rozwoju ludzkości zaczyna zabarwiać oceny spraw zbiorowych, pierwotnym grzechem człowieka jest, że jeden bierze w swoją moc władczą innego dla swej własnej korzyści. Toteż od zarania dziejów w sakralnych formułach władczego rytuału zjawia się nadprzyrodzona moc władców oraz ich przemożna troska o dobro powszechne. I nawet najpotężniejsi okrutnicy wśród nich rzadko się ważą ukazać swoje prawdziwe oblicze spod maski tego podwójnego sakralnego frazesu.

POCZĄTKI PAŃSTWA

Myśl ludzką chyba odwiecznie interesuje i niepokoi pytanie, jaki jest początek wszelkich rzeczy. I szuka ona odpowiedzi na to pytanie, nie pytając sama siebie, czy ma dane, by odkryć te tajemnice. Legendy o takim czy innym początku rzeczy powstają już u ludów bardzo pierwotnych; a wiara w taki czy inny akt stworzenia staje się łatwo niewzruszonym dogmatem. W chwilach wzmożonej trzeźwości ta myśl widzi wprawdzie, że w tych dociekaniach łatwo się uwikłać może w błędne koło, jak w owym śmiesznym pytaniu, czy wcześniej była kura, czy też jajko; i że nie potrafi się przedrzeć w ciemności ostatecznego rzeczy porządku. Niemniej pokusa dociekań jest tutaj tak wielka, że ludzie zapominają łatwo o granicach swej mocy poznawczej i uporczywie szukają początku tej czy innej rzeczy; zwłaszcza jeśli są naiwni

i ufają nadmiernie swoim siłom, i gdy im poza ciekawością dodają odwagi jakieś względy natury praktycznej.

Są szczęśliwe narody, które ze swych legendarnych opowieści dokładnie wiedzą, jak powstały ich państwa. Jedno założył w czasach niepamiętnych jakiś Heros wspaniały, który przedtem dokonał wielu rzeczy nieprawdopodobnych, by z niebezpieczeństwa wybawić swój znękany naród. Inne powstało za sprawą jakiegoś opiekuńczego geniusza i boga, który się zajął sprawą danego narodu, jak swoją własną. Kiedy indziej znowu w budowie państwa ma udział jakieś nadnaturalnie mocarne zwierzę opiekuńcze. Rzeczoznawcy-zausznicy czy też usłudni arcykapłani potwierdzają swym świadectwem mityczną genealogię swojego państwa, z czego bierze obfitą pożywkę urojenie wielkościowe danego narodu, który się wynosi ponad inne.

Ale poza granicami mocy władczej danego państwa jego legenda nie roztacza już swego uroku. Ludzie szukają bezspornych i pewnych danych, na których by można oprzeć domysły, jak powstawały państwa w swym najdalszym początku. Nie ma jednak niestety takich danych. Nie ma nigdzie na ziemi zbiorowości tak pierwotnej, która by nie miała już za sobą długich, a nam nie znanych dziejów. Nie ma roczników czy kronik, które by piórem współczesnych opisywały narodziny *ex nihilo* nowych państw oraz zarania ich dziejów. Jeśli dziś powstają nowe państwa, to wyrastają na gruzach państw starych, których ludność zachowała pamięć o dawnych urządzeniach; i państwa te kształtują się w sąsiedztwie innych, na których się wzorują, albo których wzorom rozmyślnie się przeciwstawiają. Próżne więc i bezpodstawne są szczegółowe domysły co do tego, jak powstawało państwo. I tym bardziej częste i bezzasadne są wszelkie schematy, które mają wskazywać, jak jedynym sposobem musiało powstawać wszelkie państwo. Nie jest bowiem bynajmniej niemożliwe, że różne państwa w różnych warunkach rozwojowych na różny powstawały sposób.

Są dzisiaj jeszcze na powierzchni ziemi zbiorowości tak pierwotne, że w nich władza państwowa jest jeszcze w zaczątku. Ale ani znane nam dzieje tych zbiorowości w krótkim czasie lat stu czy też nawet dwustu, ani monotony bieg zdarzeń, jakie się rozwijają w nich obecnie, nie pozwalają snuć ogólnych wniosków, jak powstaje i jak się rozwija każde państwo. Te zbiorowości bowiem po prostu niezmiennie trwają w swym stanie na naszych oczach.

Są też inne, gdzie władza państwowa ma już wyraźne, choć jeszcze pierwotne kształty organizacyjne. Ale i tu znowu nie można wskazać drogi, na jakiej powstał jej ustrój obecny i z jakich się ukształtował zaczątków. Można też ustawić państwa, dziś istniejące, w ciąg rozwoju, rozróżniając bardziej pierwotne i coraz bardziej posunięte

w rozwoju. Lecz i tutaj brak nam wiadomości dostatecznych o ich dziejach i brak probierzy, na których podstawie można by niezawodnie ustalić miejsca tych państw w tym ciągu. A już z pewnością nie ma podstawy, by ustalić jakieś powszechne prawo rozwoju wszelkiego państwa, poprzez ściśle określone fazy. Widzimy wszak nieraz w dziejach, że dane państwo cofa się w swych urządzeniach i przyjmuje postać, jaką miało niedawno, co się nazywa restauracją dawnego ustroju, albo że państwo wraca do formy z wieków zamierzchłych.

Ale nie trzeba znać koniecznie genezy państwa w ogóle, by rozumieć dokładnie strukturę jakiegoś danego państwa czy też typy struktury różnych państw istniejących. Podobnie można nie wiedzieć, jak w toku dziejów doszło do tego, że zaczęto budować dzisiejsze helikoptery, a jednocześnie można rozumieć ich budowę oraz ich działanie. Gdy chodzi o państwo, to jest wręcz niebezpiecznie z fałszywej koncepcji jego genezy i jego natury wysnuwać jakieś wskazania co do tego, jak je kształtować na przyszłość. Poznając rzetelnie dzieje różnych państw, niewątpliwie pogłębiamy tym samym naszą wiedzę o państwie w ogóle. I ludzie zbiorowym wysiłkiem będą coraz dokładniej poznawali dzieje różnych państw. Lecz to nie znaczy, by historia państwa miała zastąpić analizę państwa.

Odważając się na pewne ogólnikowe domysły co do powstawania państwa, powiedzieć można tylko, że się da pomyśleć zarówno to, iż u początków jakiejś zbiorowości stopniowo powstawała rada starszych, jak i to, że w niej zdobywał coraz większe znaczenie wódz jednoosobowy. Rada mogła zapuszczać korzenie raczej w zbiorowości dobrze izolowanej od innych, które by jej mogły grozić napadem, i nie pragnącej zdobyczy wojennej. Wódz zaś był potrzebny, a nawet nieodzowny w takiej zbiorowości, która musiała odpiierać ataki innych lub która sama chciała sięgać po łup wojenny. Że jednak ogromna większość państw nie pozostaje w izolacji, lecz graniczy z państwami ościennymi, którym co najmniej przez obawę chce grozić, więc też już we wcześniejszych fazach swego rozwoju państwa mają najczęściej ustrój jednowładczy.

WŁASNOŚĆ I WŁADZA

U początków państwa nie dość wyraźnie i ostro zarysowują się różne rzeczy, związane ze złożoną sprawą władania. Niejasna jest zwłaszcza, przede wszystkim dla samych władców, różnica między uprawnieniem władczym a prawem własności.

W szeregu terminów, które tu wchodzą w grę, pierwsze miejsce zajmuje słowo „dzierżyć”. W najwęższym znaczeniu tego słowa Piotr dzierży jakąś rzecz, powiedzmy jabłko, gdy ją trzyma w ręku. Inni ludzie widzą to bezpośrednio: nawet go mogą z tym jabłkiem sfotografować. W znaczeniu szerszym Piotr dzierży to jabłko, jeśli ma do niego wyłączny dostęp i wie o tym. Piotr może dzierżyć je zupełnie przejściowo i chwilowo, nie chcąc zeń w żaden sposób korzystać: włożył mu je do ręki Jan, który właśnie wydobywa z plecaka nóż, by je obrać i zjeść. Że Piotr nie miał co do tego jabłka żadnych swoich zamiarów, to wyjdzie na jaw, gdy bez żadnego oporu pozwoli Janowi wyjąć ze swej ręki to jabłko. Ale z fotografii, na której Piotr dzierży jabłko w swym ręku, nic nie można wnioskować, czy nie ma on co do tej rzeczy jakichś swoich zamiarów.

Jeśli za chwilę Piotr schowa to jabłko albo jeśli go nie pozwoli wziąć sobie z ręki, będzie to znakiem, że z tym wyłącznym dostępem faktycznym łączy się u niego pewna postawa psychiczna wobec tej rzeczy, która sprawia, że zawiązuje się pewien mniej lub więcej trwały stosunek między nim a tą rzeczą. Oto, powiedzmy, Piotr chce dać to jabłko Rochowi, gdy się ten zjawi. Ale już nawet samotny Piotr na bezludnej wyspie może spośród rzeczy, do których ma dostęp wyłączny, wydzielić te, z których chce stale korzystać. Gdy spośród suchych gałęzi, które leżą na ziemi, wybierze najprostszą i zacznie jej stale używać jako laski, to między tą gałęzią a nim samym zawiązuje się stosunek swoisty, który jest czymś więcej niż prostym dzierżeniem.

Piotr bierze tu w posiadanie ten kij i swoim stanowieniem czyni go swoją laską. Czyni to, by tak rzec, w próżni prawnej: nie obowiązują go do tej chwili żadne normy co do tego, jak ma brać w posiadanie rzeczy, które uzna dla siebie za potrzebne. Dopiero stanowiąc, że tego kija będzie używał jako laski, normuje on to posiadanie faktyczne. Gdyby się teraz ukazał na wyspie drugi człowiek, Jan, i gdyby chciał Piotrowi ten kij odebrać, to prawdopodobnie spotkałby się z oporem, co byłoby oznaką, że Piotr chce stale posiadać ten kij.

Być może, między Piotrem a Janem stanie na przyszłość ugoda, iż rzecz niczyja, wzięta przez jednego z nich w posiadanie, pozostanie w nim na zawsze. Teraz mocą ustanowionej normy będzie to już nie posiadanie faktyczne, lecz swoiste uprawnienie do tej rzeczy, ostateczne, całkowite i trwałe: nazwiemy je prawem własności. Powstanie zaś tego prawa, objęcie nim jakiejś rzeczy, nazywamy za właszczeniem. Prawo własności polega na tym, że Piotr jedynie i wyłącznie ma trwałe uprawnienie, by rozporządzać daną rze-

czą i używać jej dla siebie. To prawo staje się podstawowym stosunkiem Piotra do tej rzeczy, który wyłącza wszelki taki sam stosunek innej osoby do tej samej rzeczy i wprowadza ją całkowicie do enklawy Piotra.

Nie znaczy to jednak, by właściciel, mając do swej rzeczy uprawnienie wyłączone, miał tym samym uprawnienie nieograniczone. Norma może, oddając Piotrowi daną rzecz wyłącznie, dozwolić mu tylko na pewne ograniczone sposoby posługiwania się nią, odejmując mu wszelkie inne. Nie pozwala, na przykład, podpalać własnego domu ani wyrzucać własnych rzeczy przez okno na ulicę.

Prawo własności jest uprawnieniem, które wyraźnie określa enklawę osobistą danej jednostki i odpowiada głębokiej potrzebie ludzkiej: każdy pragnie pewnej materialnej otoczki dla swego ciała i swojej osoby, a jednocześnie pewnego tworzywa dla swoich działań, którymi chce zaspokajać potrzeby. Ta materialna otoczka oddziela go od innych ludzi i daje mu poczucie bezpieczeństwa w stosunku do nich, oszczędzając mu kolizji i konfliktów. Prawo własności jest, rzecz można, dopełnieniem reguł drogi; wraz z nimi jest gwarancją, że ludzie nie będą sobie przeszkadzali wzajemnie w codziennej aktywności i że krzywe ich dziennego ruchu nie będą się nigdzie przecinały w jednej i tej samej chwili. Aby jednak prawo własności spełniało tę funkcję, trzeba, iżby oddawało daną rzecz danej osobie definitywnie, na stałe, bezterminowo. I to właśnie jest charakterystycznym rysem prawa własności. Norma, ustanawiając własność, nie ogranicza tego prawa w czasie i nie poddaje żadnym warunkom, poza tym, że nie pozwala własnymi rzeczami posługiwać się na szkodę innych ludzi.

Norma własności, pozwalając właścicielowi rozporządzać wyłącznie daną rzeczą, uprawnia go jednocześnie, iżby dawał pewien ograniczony do niej dostęp innym ludziom na czas pewien lub na stałe; a nawet iżby oddawał na czas ograniczony wyłączny do niej dostęp. Gdy tak właśnie Piotr czasowo daje Janowi wyłączny dostęp do danej rzeczy *R*, to ją oddaje w posiadanie prawne Jana. Różni się ono od posiadania faktycznego: jest uprawnieniem wyznaczonym przez dwie normy, a mianowicie przez normę, która czyni Piotra właścicielem tej rzeczy, oraz przez normę, która reguluje to drugie uprawnienie Jana, oparte o prawo własności Piotra.

Posiadanie prawne tedy jest uprawnieniem pochodnym. Na podobieństwo prawa własności kształtuje ono, wprawdzie czasowo, enklawę osobistą Jana: do użyczonej mu przez Piotra rzeczy ma on na czas pewien dostęp wyłączny i może bronić wtedy tego dos-

tępu każdemu, nawet Piotrowi. Posiadanie prawne porządkuje więc stosunki między ludźmi podobnie jak prawo własności. Można do niego dochodzić różnymi drogami.

Prawo własności może dotyczyć nie tylko rzeczy martwych, lecz również istot żywych. Jest tedy uprawnieniem nie tylko do działania fizycznego, lecz i do wpływania na tę istotę poprzez jej psychikę. Właściciel owcy nie tylko może ją doić lub strzyc, lecz może ją też przywoływać, straszyć, zachęcać do jedzenia. W dziejach ludzkości długo też było znane prawo własności do istoty ludzkiej, która była wówczas niewolnikiem. Właściciel mógł w granicznym przypadku nawet bezkarnie zabić swego niewolnika; poza tym mógł z nim czynić, co mu się podobało, mógł też czy raczej miał normą wyznaczone uprawnienie rozkazywać i skłaniać do działań, które uważał dla siebie za korzystne.

Skłaniać kogoś do działania to niewątpliwie też rozporządzać jego osobą. Ale tutaj Piotr rozporządza jakoś inaczej Janem niż wtedy, gdy mu, powiedzmy, goli głowę albo gdy go odżywia przemocą. Mieć uprawnienie, by rozkazywać drugiej osobie, to mieć już nie uprawnienie, by rozporządzać rzeczą, lecz uprawnienie władcze. I prawo do niewolnika nie jest bez reszty tożsame z prawem własności do rzeczy martwej właśnie dlatego, że w jego skład wchodzi również to uprawnienie władcze. Nie jest ono tożsame z mocą władczą, lecz ma się do niej podobnie, jak posiadanie prawne do posiadania faktycznego: nie sama moc fizyczna je daje, lecz norma. W zbiorowości bowiem, w której stosunki między ludźmi są uregulowane prawnie, normy wyznaczają również uprawnienia i obowiązki do tego, by wydawać rozkazy innym i skłaniać ich do działania. I te uprawnienia i obowiązki danego człowieka tworzą łącznie jego kompetencję władczą.

Tej kompetencji nie ma każdy człowiek w stosunku do każdego innego człowieka. Normy prawne zgodnie z instynktem samozachowawczym każdego człowieka bronią jego enklawę indywidualną przed wszelką ingerencją z zewnątrz, a więc i przed wszelkim wpływem cudzej woli. Pozwalają zaś skłaniać innych do działania tylko wyjątkowo, z określonych szczegółowo w każdym przypadku racji.

Normy prawne mogą ustalać uprawnienie władcze Piotra w stosunku do określonego Jana w wyraźnie wyznaczonym zakresie. Wtedy stwarzają pewien stosunek prawny między tymi właśnie dwiema osobami, Piotrem i Janem, który to stosunek ma doniosłość przede wszystkim, albo i wyłącznie, dla nich właśnie. Ale normy danego państwa mogą dawać Piotrowi uprawnienie albo obowiązek, iżby rozka-

zem lub perswazją skłaniał do działań określonych każdego członka państwowej zbiorowości, właśnie po prostu jako członka tej zbiorowości. Taka jego kompetencja władcza ma już doniosłość nie dla jednego Jana i nie jest sprawą prywatną jego i Piotra. Że obejmuje ona wszystkich członków zbiorowości, więc jest sprawą publiczną i jest publiczną kompetencją władczą. Jest ona rdzeniem i zaczątkiem władzy państwowej.

Gdy Piotr ma uprawnienie władcze do jednego lub nawet do wielu niewolników swoich, a z drugiej strony gdy ma kompetencję władczą w stosunku do wszystkich członków zbiorowości, to łatwo odróżnić jedną od drugiej, prywatną od publicznej. Różnica zaciera się natomiast, gdy w granicznym przypadku cała zbiorowość dobrze izolowana składa się wyłącznie z ludzi, których Piotr ma w mocy tak bezwzględnej, że może każdego z nich zmusić do wykonania swoich rozkazów. Powiadają niektórzy, że i tutaj można rozpoznać niezawodnie, czy Piotr wykonuje tu władzę publiczną nad podwładnymi mu członkami zbiorowości, czy też korzysta z prywatnego prawa własności do swoich niewolników. A mianowicie chcą widzieć tę różnicę w tym, czy Piotr rozkazuje tym ludziom dla ich, czy też dla swojego dobra: w pierwszym przypadku wykonuje władzę publiczną, w drugim posługuje się niewolnikami. Byłaby istotnie ta różnica wyraźna i niewątpliwa, gdyby można było z zewnątrz wejrzeć w intencję Piótra, z jaką wydaje on rozkazy swoim Janom. Ale nikomu nie jest dane wglądać niecmylnie w cudzą duszę. Toteż historyk, który opisuje aktywność władczą możnych świata, nieraz nie umie rozstrzygnąć pytania, czy dany Piotr rozkazywał swoim niewolnikom, czy też obywatelom państwa. I nawet widz, na którego oczach ów Piotr podejmuje swoje akty władcze, nie jest zdolny tak głęboko i wnikliwie przejrzeć jego intencje, by odpowiedzieć na to pytanie.

Publiczną kompetencję władczą można odróżnić od prywatnej na tej podstawie, czego dotyczą rozkazy i polecenia. Charakter publiczny mają tylko rozkazy i polecenia, które bądź bezpośrednio mają na widoku porządek i bezpieczeństwo zbiorowości, bądź też mają je wprowadzić czy też umocnić pośrednio. Nawet tam, gdzie bezwzględny władca uczynił wszystkich swoich poddanych niewolnikami, można na tej podstawie rozróżnić jego akty władcze, wyraźnie państwowe, od aktów prywatnych. Gdy władca ćwiczy wojskowo swoich niewolników, albo gdy im ustanawia reguły drogi, to z pewnością dokonuje aktów publicznych. W innych przypadkach charakter działania władcy zależeć będzie od tego, w jakiej intencji i w jakiej postawie dokonuje on tego aktu. Formalnie aktem władczym będzie każde jego działanie, jakiego dokonuje w postawie władczej. Rzeczowo

zaś będzie takim aktem każde działanie, które w rzeczywistej intencji władcy ma służyć bezinteresownie dobru adresatów, co nie wyłącza, że z tego również i sam władca będzie miał pewną korzyść: przepisy sanitarne podniosą stan zdrowia niewolników, co wyjdzie też na dobre i właścicielowi, bo zwiększy sprawność ich pracy.

Ale można, niemniej, jasno rozróżnić typy postawy władczej, nie podejmując ryzyka, by dać rozpoznanie, jaką postawę władca ma w danym przypadku.

TYTUŁY WŁADANIA I POSTAWY WŁADCZE

1. Siła. Przyrodzony człowiekowi instynkt samozachowawczy broni go przed wszelką ingerencją z zewnątrz i z góry usposabia go odpornie zarówno wobec wszelkiej próby oddziaływania na niego, jak i wobec wszelkich sugestii, skłaniających go do własnego działania. U dziecka można nieraz obserwować tę postawę w jej przejawach szczególnie jaskrawych: nie pozwala ono sobie, powiedzmy, obetrzeć twarzy, choć niewątpliwie drażnią je sciekające z ust resztki zupy. A na każdą próbę działania z zewnątrz każdy człowiek reaguje pytaniem, z jakiej racji, mocą jakiego uprawnienia, jakiej kompetencji, inaczej, z jakiego tytułu dany Piotr ośmiela się przekraczać enklawę Jana.

Najbardziej prostym, żywiołowym i brutalnym tytułem do wkroczenia w cudzą enklawę jest siła. Nieodmienna konieczność wiąże działanie przyczyny z niezawodnym powstaniem jej skutku. Nie ma tu miejsca na pytanie, czy miała prawo ta przyczyna wywołać ten właśnie swój skutek. Podobnie rzecz się ma w stosunkach między ludźmi: matka, trzymając swoje dziecko za rękę, może je prowadzić lub ciągnąć ze sobą, nie oglądając się na jego wolę i nie dociekając, czy ma do tego jakiś inny tytuł poza tym, że to uczynić jest w stanie.

Niechaj Piotr ma wyraźną przewagę siły nad Janem i niechaj grożąc mu tą siłą nakazuje mu polewać codziennie kwiaty w swoim ogrodzie, nie mając do tego żadnego tytułu. W poczuciu swojej przewagi Piotr będzie naiwnie uważał, że uprawniony jest rozkazywać, skoro mu zależy, by kwiaty w jego ogrodzie zostały podlane. Miłość własnego ja daje chętnie stempel aprobaty wszelkim swoim dążeniom; a dążenie do dominowania nad innymi podsycą jeszcze utylitarne żądanie pomocy: Piotr chce wykorzystać swoją przewagę nad Janem i na pytanie o tytuł do rozkazu odpowiada dumnie: *stat pro ratione voluntas*. W oczach jego autoasercji jego przewaga nad Janem i jego żądanie pomocy wystarczają zupełnie jako tytuł do rozkazywania. Powie on wręcz i cynicznie, że ma tytuł i prawo rozkazywać Janowi, skoro go ma w swojej mocy.

Takie jest proste uzasadnienie wszelkiej mocy władczej, która nie chce się tłumaczyć wykrętnie przed życzliwością powszechną. I uzna uprzejmie taki jego tytuł do władzy wszelki Paweł, który czyni lub chce czynić to samo. Życzliwy powszechnie Adam oburzy się na to bez prawie moralne i na ten gwałt, którego Jan pada ofiarą. A życzliwość powszechna rzadko tak włada siłą fizyczną, by Adam zdobył przez to przewagę, paralizującą przemoc Piotra. Paweł zaś na pewno nie będzie tak przezorny, by mu przyszło na myśl, że Piotr może wykorzystać swoją siłę również w stosunku do niego, skoro tylko poczuje, że i nad nim ma niezawodną przewagę. Tym bardziej, że rzeczoznawca - za usznik, profesor Teufelsdreck, napisze obszerne dzieło, w którym niezbicie wykaże, iż goła siła tworzy prawo: otrzyma za to od Piotra order złotego sznura na szyję. Nie popełni przy tym żadnego fałszu, bo przecież ogromna większość państw powstała i urosła podobojem.

Jan będzie wprawdzie oburzony do głębi, że ośmielono się przekroczyć jego enklawę i znajdzie w tym pełne poparcie w ocenie, jaką da życzliwość powszechna w jego własnej duszy. Ale skoro będzie widział, że Piotr nie cofnie się przed zastosowaniem najbardziej surowego, a nawet okrutnego przymusu, i skoro, być może, poczuje na sobie ciężar jego przemocy, gdy raz i drugi spróbuje oprzeć się jego woli, to wówczas ze złością czy nienawiścią w duszy zacznie z niedostrzegalnym oporem spełniać jego rozkazy. W jego psychice zacznie się stopniowo formować rutyna posłuchu, wobec czego Piotr będzie mógł z czasem od ostrego rozkazu przejść do łagodnego polecenia. A możliwe jest też, że Jan nawyknie do narzuconych mu czynności i zajęć i że je nawet z czasem polubi. Niewolę i przemoc złagodzi na wyik, który ewentualnie przeobrazi się wręcz w natręctwo wewnętrznego przymusu.

Potulny posłuch Jana wzmocni już i tak pewne siebie poczucie Piotra, że ma on uprawnienie, by stanowić dla Jana. Nie będzie on miał żadnych wątpliwości, że normy, które stanowi, tworzą ważny porządek prawny dla niego i dla Jana i że tworzą z nich obu jedną społeczność prawną o takiej właśnie strukturze, że jego, Piotra, rzeczą jest stanowić normy, a Jana rzeczą im się poddać. I w miarę, jak się będzie utrwałała ta niezmienna praktyka posłuchu, słabnąć będą u Jana sprzeciwy, jeśli Piotr nie będzie ich podsycał nowymi i nazbyt bolesnymi krzywdami. W duszy Jana powstanie oportunistyczne poczucie powinności, które już nie będzie drażniło jego miłości własnego ja, bo mocą przyrodzonej konieczności Jan przestanie myśleć o tym, jaki jest wstęp relatywizujący jego norm, to znaczy: o tym, że to Piotr je ustanowił dla niego. Piotr rów-

niez nie będzie mu tego pedantycznie przypominał. I obaj poczują się związani jakąś bezosobową mocą prawa, która im w równej mierze wyznacza różne uprawnienia i obowiązki. A profesor Teufelsdröckh powie, że siła przeobraziła się tu w prawo, czy też ujmie to w inną jeszcze, bardziej zręczną, formułę magiczną. W istocie rzeczy zaś nawyk i rutyna przesłoni dyskretnie siłę, jaka leży niezmiennie u ich podstawy.

A gdy stan taki trwa wiekami z Jana ojca na Jana syna, w dużej i zwartej zbiorowości takich Janów, to stan ten tak się może zakorzenić w umysłach i postawach uczuciowych tych ludzi, że zdawać im się będzie, iż w samym porządku natury leży, by oni słuchali, gdy Piotr i jego następcy dla nich stanowią prawa. Człowiek pragnąć może tylko tego, co sobie wyraźnie przedstawia w swej wyobraźni. Ludy, wiekami niewolne, przestają sobie jasno przedstawiać, jakie byłoby ich życie bez nacisku przemocy. I trwają nawet tysiącleciami w upodleniu niewoli albo mocą fatalnej konieczności spod jednej przemożnej siły przechodzą pod władzę innej.

Że równowaga jest tu niezmiennie oparta ostatecznie na sile, to może się ujawnić znowu, gdy między Piotrem a Janem powstanie jakiś konflikt, albo gdy Jan się spostrzeże, że się zmniejszyła znacznie siła Piotra, którą ten go skutecznie szachował. Wtedy znów Jan uprzytomni sobie, że nie z jego własnej woli obowiązują go normy, które wyznaczają tryb jego życia. I łatwo mogą wtedy z nieoczekiwaną siłą odżyć nieprzyjazne uczucia, jakimi odpowiadał na pierwsze zakusy na nietykalną jego enklawę. Ale musi być jeszcze żywa u niego pamięć swobody i żywa ocena jej wartości. Sprężyna zaś, zbyt długo przygięta, nie odpręży się już w pełni, gdy zniknie nacisk.

W zasadzie Piotr może tym głębiej wkraczać w enklawę Jana, im ten wykazuje większą uległość. Wówczas nie wyczerpuje się ten ładunek energii Piotra, jakim on może wciąż szachować Jana i wymuszać od niego coraz nowe działania. Uległość więc Jana stwarza coraz nowe pokusy dla Piotra. Niemniej, tylko w rzadkich przypadkach jakiś Piotr, bardzo okrutny i zapamiętały w swej mienawiści albo w swej dumie, nie stawia sobie żadnej granicy w swoim władztwie nad Janem. W ogromnej większości przypadków Piotr, nawet mając nieograniczoną przewagę siły nad Janem, nie robi nieograniczonego z niej użytku.

Po pierwsze, dlatego, że mu zależy tylko na tym, by Jan wykonywał jego wolę w pewnym zakresie i czynił to, co leży w jego, Piotra, interesie. Jedynie w rzadkich granicznych przypadkach Piotr każe Janowi wykonywać czynności bezużyteczne albo wręcz niedorzeczne, by okazać swoją moc nad nim.

Po drugie, Piotr nie chce zazwyczaj przeciągać struny i stwarzać takiego napięcia, przy którym Jan zdecydowałby się na otwarty i jawny sprzeciw: mogłoby bowiem ewentualnie dojść do próby sił, która osłabia pozycję Piotra nawet wówczas, gdy osiągnie on nad przeciwnikiem jak najbardziej stanowcze zwycięstwo. Jego moc władczą bowiem, choć opiera się na rzeczywistej przewadze siły, zwiększa jeszcze to właśnie, że stwarza ona dystans społeczny między nim a Janem, którego ten nie ośmiela się przekraczać, a tym samym nie ma on okazji, by porównać namacalnie różnicę między swoją mocą a mocą Piotra. Dzięki temu dystansowi właśnie Jan często przecenia moc fizyczną czy też społeczną Piotra, na co wpływają nieraz jego urojenia magiczne, które Piotr w swoim interesie podtrzymuje lub nawet rozmyślnie podsycy. W rzeczywistej próbie sił takie urojenia mogą prysnąć i Jan może trzeźwo porównać swoje siły z siłami przeciwnika.

Po trzecie, Piotr może miarkować swoje zakusy władcze, nie mając pewności, czy ma przewagę siły. Wtedy musi ostrożnie badać grunt dla swoich rozkazów, by się nie spotkać z niepokonalnym oporem, co mogłoby wręcz zachwiać lub zniszczyć jego pozycję władczą.

Po czwarte, może Piotr w swoich rozkazach kierować się uczuciami przychylnymi dla Jana, i może nie chcieć go wystawiać na przykrość, by musiał coś czynić z wyraźnym sprzeciwem i oporem. W wielu zresztą przypadkach Piotr rozmyślnie stara się tworzyć nawet pozór, że wydaje rozkaz czy też polecenie w interesie Jana, nie zaś w swoim. W wielu orędziach władczych deklaruje on uroczyście, że powziął jakąś decyzję, kierując się dobrem swojego ludu.

Po piąte wreszcie, Piotr w życiu zbiorowym daje rozkazy Janowi na oczach innych ludzi i musi pilnie baczyć, by one ich nie gorszyły i nie oburzały; a tym bardziej musi je miarkować, gdy je zwraca do wielu na raz adresatów, gdzie sprzeciw i opór może się groźnie kumulować.

Toteż zasięg i zakres rozkazów i poleceń ma amplitudę niezwykle rozległą. Nieobliczalny tyran gotów jest wnikać w najintymniejsze szczegóły osobistego życia swoich poddanych; rozumny zaś władca reguluje tylko te sprawy, które pozostają w wyraźnym związku z porządkiem publicznym, z bezpieczeństwem i dobrobytem powszechnym. Lecz i tutaj nawet w trosce, by jak najbardziej ramą prawa objąć wszelkie działania władcze, stanowi on wyraźne i jasne normy co do tego, w jakich granicach będzie stanowił dalsze swoje normy. To znaczy: wyraźnie i jasno określa swoje kompetencje normodawcze. Wprawdzie tam, gdzie zachowuje swoją przemożną moc fizyczną i społeczną, takie ograniczenie wła-

snej kompetencji łatwo może on przełamać, faktycznie stanowiąc normy, do których stanowienia odjął był sobie prawo. Ale naruszyłby tym porządek prawny, czego władca w swym własnym interesie nie czyni bez nieodpartej konieczności.

Rozkazy wydawać Janowi może Piotr wtedy, gdy obaj żyją niewydzieleni w jakiejś większej zbiorowości. Ojciec ma najczęściej taką moc władczą nad swymi dziećmi, przełożony nad swymi pracownikami. Ale szczególnie ważny jest ten przypadek, gdzie na pustej polaci ziemi, którą Piotr ma w swoim posiadaniu, zjawia się Jan jako druga osoba. Że Piotr ma tę ziemię w posiadaniu, to znaczy, że ma taką moc fizyczną, iż może znaleźć się na każdym jej miejscu, że może ją na każdym miejscu uczynić tworzywem swoich działań, że wreszcie może skutecznie przeszkodzić, iżby ktokolwiek inny przekroczył jej granicę. Chcąc to jej posiadanie trwale zachować, musi on zdecydowanie nie dopuszczać na nią nikogo innego, by się nie stała tworzywem dwóch lub więcej osób, i aby tym samym nie wyszła z jego wyłącznego posiadania. Broniąc przystępu do swojego terytorium Piotr przy tym zabezpiecza jednocześnie swoją osobę, odgranicza się bowiem od innych ludzi i uniemożliwia im działania nieprzyjazne w stosunku do swojej osoby. Toteż nieraz otacza swoją posiadłość fosą lub murem, by fizycznie uniemożliwić innym dostęp do swojej siedziby.

Ziemi swojej broni też ze względu na to, że jest ona jego pierwszą, a ostatecznie biorąc, jedyną żywicielką. Na niej rosną zboża, drzewa owocowe oraz inne rośliny jadalne; na niej pasą się zwierzęta, z których on czerpie różne pożytki; w jej wnętrzu są cenne minerały, potrzebne mu na różne wytwory. Mając tę ziemię w swej mocy, ma on zapewniony swój chleb powszedni. Ona też jest warunkiem istotnym i podstawowym jego swobody osobistej. Pozwala mu się poruszać wedle swej woli w przestrzeni.

Toteż Piotr nie dopuszcza nikogo do zawłaszczonej przez siebie ziemi. A jeśli ktoś stanie na niej, bierze go natychmiast pod swoją władzę, by nie czynił nic, co by mogło zagrozić jego posiadaniu. Stąd władanie ziemią staje się pierwszym niemal oczywistym tytułem do władzy nad tymi, co się na niej znajdują. Toteż naturalną i zasadną jest rzeczą, że władcy w swoich uroczystych tytułach wskazują i wymieniają ziemię, na które rozciąga się ich władza, nie zaś tę ludność, która na tych ziemiach siedzi; skoro bowiem władają ziemią, to mają też władzę i nad ludnością.

Oczywista, licznym zbiorowiskiem ludzi na swojej ziemi władca nie może władać tylko własną mocą fizyczną. Musi mieć zorganizowane

ciało wykonawcze na swoje usługi i bezwzględnie jego woli posłuszne.

Tu dodać trzeba jeszcze, że na sile może się opierać również władza ciała zbiorowego. Nie może wprowadzić takie ciało stworzyć państwa z niczego, a więc założyć go na ziemi pustej, a zwłaszcza na ziemi, zdobytej na ludności, z dawną tam osiadłą: przedsięwzięciem zdobywczym bowiem musi kierować jednostka. Ale już nawet kolonię sformowanego dobrze państwa macierzystego na ziemi pustej albo zamieszkałej przez ludność ustępliwą może założyć ciało zbiorowe i połączyć posiadanie ziemi z władzą nad ludźmi.

Nasz samotny początkowo na swojej ziemi Piotr bierze pod swoją władzę przybysza Jana; i ma jednocześnie posiadanie ziemi, i z tego tytułu władzę nad Janem. Ale może być na tej ziemi, którą Piotr posiadał pierwotnie bezpośrednio, później tytułu Janów-właścicieli, że Piotr nie ma już we własnym posiadaniu ani kawałka ziemi. Władza nad Janem odrywa się tu od posiadania ziemi i staje się swoistym stosunkiem między Piotrem a jego podwładnymi, opartym na jego sile.

Ale i tutaj zachowuje się myśl o związku między władzą nad ludźmi a posiadaniem ziemi. Na pewnym określonym i ograniczonym terytorium władczym, czyli państwowym, wykonuje Piotr swoją władzę, jak gdyby posiadał to terytorium. Tutaj jego stosunek do tej ziemi jest pośredni, bo żadnego jej kawałka nie ma on w swoim rzeczywistym posiadaniu. Ale stosunek ten jest istotny, bo właśnie jako władca tej ziemi Piotr jest władcą ludzi, którzy są na niej. Nie można go tu nazwać tej ziemi właścicielem, nie tworząc niepotrzebnej fikcji. Ale można go zasadnie nazwać właśnie władcą tej ziemi w tym znaczeniu, iż podlega jego władzy, ktokolwiek się na niej znajduje. Jest przy tym rzeczą ciekawą, że w pewnym granicznym przypadku z tytułu władzy nad ziemią powstaje prawo własności do niej. A mianowicie tam, gdzie właściciel jakiejś działki ziemi nie zostawia żadnych zgoła spadkobierców, przypada ona najczęściej mocą prawa skarbowi państwa, a więc pośrednio czy bezpośrednio jego władcy.

2. **A u t o r y t e t.** Piotr może nie mieć mocy fizycznej nad ziorowością, a mimo to mieć moc władczą przez to, iż ma nad nią moc duchową. Jego kapitał sugestii u podwładnych polega tu mianowicie na tym, że oni uważają go za istotę jak gdyby wyższego niż oni sami rzędu. Czasem wierzą wprost, że on jakoś tam pochodzi od bogów, albo że sam jest ucieleśnionym bóstwem; i że jako taka niezwykła istota ma szczególne przymioty, mądrość, przezorność, roztropność i dobroć, dzięki którym umie i chce kierować losami państwa ku największej szczęśliwości poddanych. Ci więc mają wtedy do niego zaufanie bezwzględne i poczucie, że przeciwstawiać się jego wskazaniom to

tyleż, co opierać się mądrości bogów lub co najmniej nieomylnym radom rozumu.

Bez sankcji karnych czuje tu poddany, że przekraczając jego normy, czyni tym źle, i że się nieuchronnie wystawia na konsekwencje swojego czynu, które starczą za sankcję, wymyśloną przez normodawcę.

Ten kapitał sugestii, złożony w duszach poddanych, władca musi umieć zachować i podtrzymać swoim postępowaniem. Wprawdzie może on liczyć bardzo na to, że w oczach przychylnie do niego usposobionych poddanych, którzy nie potrafią o nim myśleć niemagicznie, nawet bezsporne, a niekorzystne dlań fakty niełatwo podważą jego autorytet. Ale niemniej musi on baczyć, by jego działania władcze bezpośrednio lub w swoich oczywistych konsekwencjach nie dawały zbyt przekonywającego dowodu, że nie dość myśli o dobru swych poddanych, lub że nieudolnie dobiera środki do godnych uznania celów. Musi wiele złego uczynić władca, którego lud obdarzył magicznym nieco zaufaniem, by to mogło obciążyć jego własny rachunek i odwrócić od niego sympatię mas. Nie widzą one na ogół bezpośrednio jego czynów, niełatwo więc wierzą w jego złe lub nieudolne sprawstwo.

3. U g o d a. Gdy Piotr chciałby, iżby za sprawą Jana powstał pewien stan rzeczy, jakiego on sam nie może sprowadzić, i gdy nie może też nakazać Janowi, by to uczynił, to musi uciekać się do u m o w y, w której kupuje sobie, by tak rzec, świadczenie Jana za cenę swojego świadczenia wzajemnego. Umowę — która w sposób trwały, na dłuższy czas, reguluje jakiś ważny i doniosły stosunek między dwoma ludźmi czy też dwiema grupami i która ma w sobie elementy w s p ó ł s t a n o w i e n i a przez to, że ustanawia ewentualnie pewne normy, tożsame dla układających się stron — nazywać będziemy u g o d ą. Taka ugoda stwarza pewne trwałe rysy ustrojowe w strukturze danej zbiorowości. Mocą tej definicji umowa w ogóle jest wpływem niepełnej mocy partnerów pod jakimiś ważnymi dla nich względami, a jednocześnie jest środkiem na dopełnienie tej mocy.

W takiej sytuacji, iż ma moc niepełną, może się znaleźć zarówno właściciel ziemi, jak i władca. Oto Piotr ma w swoim posiadaniu wielką połąć ziemi; i ma dość mocy fizycznej, by nie dać do niej dostępu żadnemu innemu człowiekowi. Ale nie ma mocy, by ją swymi własnymi rękami zagospodarować w całości. Zawiera więc umowę z Janem, w myśl której oddaje mu część swojej ziemi na własność czy też w posiadanie czasowe za to, iż ten wykona dla niego już to jednorazowe świadczenie, już to że wykonywać będzie jakies świadczenie powrotne. W tej umowie Piotr nie ma żadnych intencji władczych względem Jana, jeśli tym świadczeniem jest jakaś prosta usługa gospodarcza, na której Piotrowi zależy dla jej wyniku, a nie dlatego,

izby poddać wolę Jana swej woli władczej. Jan nie obowiązuje się słuchać Piotra, lecz tylko obowiązuje się stworzyć pewien ważny dla niego stan rzeczy. Jeśli Piotra i Jana nie obejmuje żadna wspólna moc nadrzędna, to Piotr wystawia się na ryzyko, że stanie bezradny, jeśli mu Jan odmówi kiedyś uzgodnionego między nimi świadczenia.

Ale może być i tak, że Piotr zażąda od Jana, by w zamian za przydzieloną mu ziemię poddał się w pewnym zakresie jego władzy. To żądanie już samo przez się jest wyrazem tego, że nie ma on pełnej mocy władczej nad Janem: gdyby ją miał, to nie żądałby od Jana, by ten się jej dopiero poddał. Przy tym Piotr żąda lub proponuje, iżby Jan poddał się jego władzy w pewnym tylko, a więc ograniczonym, zakresie. Naturalny i zrozumiały jest ten jego umiar. Gdyby nawet już miał nad nim moc władczą, opartą na znacznie bardziej pełnej mocy fizycznej, to i tak nie mógłby zmusić Jana do posłuchu we wszystkim. Że zaś tutaj tę moc władczą ma dopiero zdobyć drogą ugody, więc nie byłoby z jego strony rozsądne żądać, by Jan poddał się jego władzy bezwzględnie i we wszystkim. Wszak on sam, Piotr, daje Janowi świadczenie ograniczone, odstępując mu na własność czy też dając w posiadanie wymierzony kawał pustej ziemi, którą ten zagospodaruje własną siłą fizyczną.

Ale ta ugoda da Piotrowi władzę państwową, nie zaś gospodarczą nad Janem tylko wtedy, gdy ten zobowiąże się słuchać Piotra w sprawach, jakie wchodzą w zakres swoisty spraw państwowych. A więc wtedy, gdy Jan się zobowiąże przestrzegać reguł drogi, jakie mu ustanowi Piotr, i pomagać mu w tych działaniach, jakie mają zapewniać porządek międzyludzki na ziemi Piotra oraz nietykalność tej ziemi dla obcych. Wtedy Jan poddaje się władzy państwowej Piotra i ewentualnie zobowiązuje się brać pewien udział w jego czynnościach władczych. I dopiero taka ugoda jest swoistym aktem umowy, który reguluje między Piotrem a Janem stosunek nie czysto prywatny, lecz władczy i publiczny.

Istotnie, ta ugoda jest aktem zupełnie swoistym. Stwarza ona dla Jana sytuację właściciela lub posiadacza ziemi, którą to sytuację stwarza mu Piotr jako dotychczasowy właściciel. Ale jednocześnie ujawnia się w tej ugodzie, że Piotr jest władcą całej dotychczasowej tej ziemi oraz tej polaci, jaką teraz odstępuje Janowi. Jan poddaje się jego władzy i na tym terytorium, którego zostaje właścicielem, i na całym terytorium Piotra. Teraz właśnie ujawnia się, że cała ziemia Piotra jest jego władczym terytorium, na którym mocą tej ugody ma on władzę nad Janem. Tak właśnie rzecz się ma z reguły, że ziemia, która nie jest objęta żadną władzą, stanowi po-

tencjalnie terytorium władcze tego, kto ją posiada mocą pełną lub niepełną: postawić nogę na tej ziemi może tylko ten, kto się znajdzie od razu we władzy jego właściciela. Gdy zjawia się na niej Jan, to się aktualizuje moc władcza Piotra: ta, która już przedtem istniała, jeśli ta moc była pełna; ta która, powstała wraz z ugodą, jeśli przedtem moc była niepełna.

Jeśli Piotr nie ma pełnej mocy fizycznej lub społecznej nad Janem, to ugoda między nimi stwarza władzę Piotra, opartą przede wszystkim, by nie powiedzieć całkowicie, na stanowieniu łącznym. To stanowienie wystawia Jana, gdyby się nie poddał poleceniom czy też rozkazom Piotra, na niegroźną społecznie dezaprobatę wewnętrzną własnej niekonsekwencji oraz na dezaprobatę Piotra, która w myśl naszego założenia nie pociągnie dotkliwej represji, bo na to nie wystarcza moc Piotra. Ale niemniej, dając Janowi swoją ziemię, nad którą miał i ma moc fizyczną, by oddziaływać, Piotr zdobywa sobie pewną moc fizyczną również nad Janem: może wszak teraz wyrządzić mu szkodę na ziemi, która do niego należy. Może mu złamać drzewko albo strącić zasiewy, bo przecież dając mu ziemię, wyrzekł się prawa, by działać na tę ziemię, lecz nie wyzbył się mocy fizycznej takiego działania. Ale w każdym razie Piotr nie ma tu mocnej gwarancji, że Jan utrzyma się w przyrzeczonej posłuchu, musi więc stale baczyć, by Janowi zależało na zachowaniu ugody.

Piotr może jednak ofiarować Janowi za jego usługi coś więcej niż samą ziemię; a mianowicie obok prawa własności do niej również i władzę nad nią. Ta ziemia wchodzi w skład jego władczego terytorium, może więc nad nią oddać władzę innej osobie. Gdy oddawał tylko własność lub posiadanie ziemi, prawo Jana było czysto rzeczowe: pozwalało na dostęp wyłączny do tej ziemi. Lecz teraz, gdy otrzymał nad tą ziemią władzę, ma na niej prawo rozkazywać każdemu, kto się na niej znajdzie. Roch, który pracuje na jego ziemi jako robotnik, zależy odeń jako od właściciela; lecz jako mieszkaniec tej ziemi podlega jego władzy jako poddany.

Stosunek Piotra do Rocha może się tu ułożyć dwojako. Piotrowi brak mocy fizycznej lub społecznej, by nią objąć każdego mieszkańca tej wydzielonej ziemi, to oddaje on władzę nad nią całkowicie w ręce Jana: osoba Jana przesłania teraz Piotrowi całkowicie każdą inną osobę na tej ziemi. Piotr nie ma tytułu, by rozkazywać Rochowi, bo tylko Jan jest przed nim odpowiedzialny za porządek i bezpieczeństwo na tej ziemi. Że Piotr pozostaje mimo to w stosunku władczym do niej, to widoczne jest tylko w zależności Jana od niego, oraz w tym, że w pewnych określonych warunkach, wskazanych w ugodzie, Piotr może po-

wrócić do pełni praw władczych nad tą ziemią. Władcze uprawnienie Piotra jest tutaj elastyczne, podobnie jak prawo własności.

Jeśli natomiast Piotr ma moc fizyczną lub społeczną, która wyraźnie przerasta moc Jana, to jest możliwe, że Piotr zachowa wyraźnie pewne uprawnienia zwierzchnie tak, iż będzie widoczne, że jest ostatecznym, choć przesłoniętym czynnikiem władczym.

Do niego, być może, należy ostatecznie rozstrzyganie sporów między poddanymi Jana; a może dowództwo w wyprawach, na które Jan staje ze swym zastępem wojsk; a może nawet zatwierdzenie pewnych dostojników z pocztu Jana. W każdym zaś razie widowym wyrazem zależności władczej Jana jest to, że oddaje on hołd swemu władcy, to znaczy: w pewnym ceremoniale uroczystym i publicznym okazuje, że jest od niego zależny i jemu podporządkowany. A przy tym zazwyczaj Jan zobowiązany jest ugodą do pewnych świadczeń osobistych dla władcy.

Uгода między Piotrem a Janem, choćby uciążliwa pod jakimś względem dla Jana, daje mu w każdym razie to, że otrzymuje uprawnienie, by wydawać rozkazy i polecenia. Jego więc władza nad Rochem oraz nad innymi ludźmi na jego ziemi nie jest już zależna tylko od faktycznej jego mocy nad tymi ludźmi, lecz ma oparcie w normie, która legalizuje te działania władcze. W granicznym przypadku Piotr może tylko dać Janowi samo to uprawnienie; o moc fizyczną i społeczną wydawania poleceń i rozkazów Jan będzie się musiał sam zatroszczyć, ewentualnie organizując sobie zbrojną drużynę. A może być i tak, że Piotr wraz z uprawnieniem władczym daje Janowi również elementy mocy fizycznej i społecznej: twierdze i fortyfikacje, uzbrojenie lub już uzbrojoną drużynę.

Stan równowagi, który stwarza taka uгода, może być mniej lub więcej trwały, zależnie od stosunku między siłami obu partnerów i od tego, co nią pragną osiągnąć. Gdy obu stronom zależy na świadczeniach wzajemnych i na tym, by one były wykonywane z dobrej woli i jak najbardziej starannie, to powstaje między nimi stan równowagi, bardzo podobny do tego, jaki zachodzi w unormowanej grze lub w unormowanych zapasach sportowych. Partnerzy działają w ramach norm, choćby nawet mogli osiągnąć jakiś swój cel doraźny innym działaniem niż wskazane przez normy. Ale niemniej jest nieledwie prawem powszechnym ludzkiej natury, że gdzie nad dwoma partnerami równowagi nie ma czynnika nadzorczego, który by miarkował obie strony, tam z biegiem czasu powstaje u obu partnerów tendencja, by zmniejszyć swoje zobowiązania, a zwiększyć je stronie przeciwnej. Partnerzy zachowują się tutaj jak zapaś-

nicy w walce: wciąż próbują, czy nie można by się posunąć naprzód w miejscu, gdzie osłabł opór przeciwnika.

Choćby Piotr w samym akcie ugody zobowiązał się nie wychodzić w swych poleceniach i rozkazach poza wyraźnie ustalone granice swojej kompetencji, to przecież, mając moc fizyczną, zdolną poprzeć dalsze roszczenia, może on tworzyć dla Jana coraz to nowe sytuacje przymusowe i nie oglądać się na to, że czyni to wbrew ugodzie. I z czasem może on coraz bardziej rozszerzać swoją moc władczą nad Janem w miarę, jak mu pozwala jego moc fizyczna lub społeczna.

Znów bowiem naturalną jest rzeczą, że Piotr, pamiętając o swoim nieograniczonym władztwie na ziemi, ustąpionej Janowi, zechce je stopniowo przywracać i ostatecznie je w pełni przywrócić, czyniąc Jana swoim poddanym na równi z Rochem, nad którym Jan ma teraz moc władczą.

W tym swoim dążeniu do restytucji pełnej władzy na całym terytorium Piotr powoływać się będzie na to, że niepodzielna jest władza nad państwem, a jego zausznicy-rzeczoznawcy budują całą koncepcję państwa, w myśl której władza państwowa jakoby z samej istoty swojej nie może nigdy ulegać podziałowi. Jeśli Piotr wzmocni się w tym stopniu, że będzie mógł bez walki albo po walce unicestwić zawartą kiedyś ugodę, to z właściciela ziemi, która leżała odłogiem, stanie się wyłącznym władcą tego terytorium, na którym Jan będzie w najlepszym razie zaszczytnie wyróżnionym właścicielem ziemi.

Ale może być i tak, że zwiększać się będzie moc fizyczna i społeczna nie Piotra, lecz Jana. Wówczas wzmacniać się będzie stopniowo jego pozycja w stosunku do Piotra i będzie on zapominał stopniowo o swoich zobowiązaniach, przyjętych w ugodzie, Piotr zaś nie będzie miał siły, by je egzekwować. I z czasem Jan może ogłosić światu, że się stał od niego niezależnym władcą ziemi, którą otrzymał z rąk Piotra. A usłużny dla niego rzeczoznawca da świadectwo, że władca państwa z istoty rzeczy *ex principiis*, nie może być zależny od innego władcy. W dziejach ludzkości nieraz bywało tak, że władca podległy innemu zdobywał niezależność i stawał się samodzielny.